

Nr. 10.

Warszawa, 15 maja 1914 r.

Rok II.



SKAUT

DNWITYGODNIK SPORTOWY ILLUSTROWANY
DLA MŁODZIEŻY POLSKIEJ

założony przez Bronisława Bouffała.

REDAKTOR I WYDAWCA LUDOMIŁ CZERNIEWSKI.

WYCHODZI 1 I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.

Zwracamy uwagę Szanownych Czy-
telników na zmianę adresu

Redakcyi i Administracyi:

Księgarnia J. Lisowskiej,

Al. Jerozolimskie 29, tel. 145-40.

Cena zeszytu 30 kop.



Szósty rok wydawnictwa. — Gazeta bezpartyjna.

„DZIEŃ”

Pod redakcją STEFANA GORSKIEGO.

„DZIEŃ” reprezentuje kierunek demokratyczny i stoi na gruncie wyraźnie narodowym. Broni rodzinę, ziemię, handel i przemysł polski. Zamieszcza artykuły i feljetyony głośniejszych autorów polskich. Posiada pierwszorzędą obsługę informacyjną. Szerokie uwzględnienie interesów prowincji, kresów i kolonii polskich. Liczne korespondencje z kraju i zagranicy.

Pragnąc upamiętnić pierwsze pięćlecie wydawnictwa „DZIEŃ” na rok 1914 ofiarowuje swym prenumeratom cenne

5 CZĘŚCI ŚWIATA

PREMIUM
ATLAS GEOGRAFICZNY „DNIA”

składający się z 21 pięknie na welinie w kolorach wykonanych map i tablicy, godeł handlowych i wojennych państw wszechświatowych.

Specjalnie dla „Dnia” wykonany Atlas zawiera nowe mapy Europy i półwyspu bałkańskiego, opracowane zgodnie z uchwatai pokojowymi w Konstantynopolu, Bukareszcie i Londynie. Jest to pierwszy polski Atlas z nowymi granicami państw, wykreślonymi po ostatnich wojnach bałkańskich.



Atlas, który bezpłatnie otrzymają wszyscy prenumeratorzy „DNIA” przedstawia wartość kilku rubli.



Prenumeratory, opłacający „DZIEŃ” z góry na rok 1914 otrzymają Atlas natychmiast przy wniesieniu przedpłaty. Prenumeratory kwartalni i półroczni otrzymają bezpłatnie Atlas Europy przy uiszczaniu ostatniej raty prenumeracyjnej w roku 1914.

Prenumeratory opłacający i odbierający Atlas w Administracji „DNIA” żadnych dodatkowych kosztów nie ponoszą.

Prenumeratory pragnący Atlas otrzymać pocztą na koszty przesyłki i opakowania dołączają 50 kop. Kto chce otrzymać Atlas pięknie oprawny w płótno angielskie dopłaca 1 rb.

Adres wydawnictwa: WARSZAWA, WARECKA Nr. 15.

WARUNKI PRENUMERATY: W Warszawie: Rocznie rb. 6,60, półrocznie rb. 3,30, kwartalnie rb. 1,65, miesięcznie kop. 55. Za odnośnienie do domu kop. 5 miesięcznie.

Na prowincji i w Cesarstwie: Rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4,50, kwartalnie rb. 2,25, miesięcznie k. 75.

Zagranicą: Rocznie rb. 14, półrocznie rb. 7, kwartalnie rb. 3,50, miesięcznie rb. 1,20.

Nr. 10.

Warszawa, 15 maja 1914 r.

Rok II.



założony przez Bronisława Bouffała.

REDAKTOR I WYDAWCA LUDOMIŁ CZERNIEWSKI.

WYCHODZI 1 I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.

Teorya pochodzu.

Nie pamiętam już kto, ale bodaj że sam bóg wojny — Napoleon, orzekł, że najlepszem wojskiem jest nie to które się najdzielniej bije, ale to które najlepiej maszeruje. I rzeczywiście pochod dłuższy nie jest rzeczą łatwą i nie dość silnych mięśni nóg, aby być dzielnym piechurzem. Bo zważmy, że mięśnie nóg są zaledwie kilka razy silniejsze od mięśni rąk, ale ilość pracy wykonywanej przez pierwsze nie może iść w porównanie z pracą drugich. Pomyślmy, jak znikomo małą byłaby droga, którą ktoś może zrobić na rękach, w porównaniu z drogą odbytą pieszo.

Ta dziwnie wielka wydajność

pracy mięśni nożnych tłumaczy się doskonałym wytrenowaniem ich, oraz rytmicznością i automatycznością chodu.

Niezmierny też wpływ ma tu doskonały odpływ krwi ku górze, dokonywany przez ssące działanie przepony przy wdechu, a następnie przez ucisk mięśni i więzów na żyły, w których dzięki półkieszczykowatym kłapkom krew może przepływać tylko w jednym kierunku, mianowicie ku górze. W pochodzie mięśnie te miarowo wywierają i zwalniają ucisk, działając w ten sposób jakby pompa tłocząca.

Ale przejdźmy z dziedziny fizjologii do dziedziny praktyki.

Jedną z najelementarniejszych a zarazem zasadniczych rzeczy w pochodzie—to długość i szybkość kroku. Krok mały zwykle bywa szybszy, długi—wolniejszy, ale najekonomiczniejszym i najbardziej zyskowym jest krok średni. Zresztą co do tego, każdy kraj ma swoje nieco odrębne zdanie, a przynajmniej uświadome czasem przyzwyczajenie.

Śmiało jednak można powiedzieć, że zasada jest długość kroku 80 cm., a w pochodzie obliczonym na czas dłuższy—75 cm., przy średniej szybkości i obciążeniu. Luźniejsze natomiast należy postawić granice szybkości kroku, ta bowiem waha się w granicach od 50 do 170 kr. na minutę. Oczywiście jednak, że przeciętna szybkość kroku mężczyzny ma granice mniejsze mianowicie 90—120 kr. na min. Dzieci chodzą o wiele szybciej. W wojsku szybkość kroku jest różna: od 115 do 165, co znaczy 1,5 do 2 metrów na sek. Krok szybszy przechodzi w bieg. Normą dla tego jest 180 kr./m., to jest 3,5 m. na sek., choć rekordowe szybkości na krótką metę dochodzą do 7,7 m. na sek.

Oto tabela szybkości i długości kroku wojskowego w niektórych państwach:

Kraj	długość	szybkość
Austria	75 cm.	116 kr.
albo	75 "	125 "
Francja	83 "	165 "
Prusy	80 "	114 "
Rosya	80 "	115 "

Te kilka danych wystarcza dla zorientowania się w szybkości pochodu różnych wojsk. Szkoda tylko, że nie mam danych liczbowych co do Anglii, wojsko bowiem an-

gielskie idzie krokiem wyjątkowo małym i szybkim, tak, że nawet sprawia śmieszne wrażenie na nieprzygotowanym widzu.

W praktyce naogół zwracamy mało uwagi na wymiary tak szczegółowe i obliczamy szybkość w stosunku minut na klm. lub klm. na godzinę. Z wyżej podanych liczb otrzymamy ilość minut potrzebnych do przejścia 1 klm. dla różnych państw jak następuje:

Austria	11 m.	38 sek.
lub	10 "	37 "
Francja	7 "	31 "
Prusy	10 "	32 "
Rosya	10 "	32 "

Ilość klm. na godzinę waha się między 5-oma a 8-ma. Ponieważ wiorsta jest od klm. nieco dłuższa (mianowicie 1 w. = 1066,781 m.) to za miarę średnią brać należy 5 lub 6 wiorst na godzinę. Jeżeli chcemy zamienić to na kroki, to należy pamiętać że 100 m = 133 kr. i że 1 wiorsta = 1250 kr.

Przy obliczaniu odległości na dni pochodu, o ile niema szczególnych powodów pośpiechu, brać należy 30 klm. na dzień, zwłaszcza jeżeli sami sobie urządzamy nocleg i posiłek. Przy sprzyjających warunkach szybkość tę można zwiększać, zawsze jednak należy zwracać uwagę na stan i jakość drogi. Niepogoda, noc, piasek, kamienie, góry i t. d. to wszystko utrudnia drogę. W terenie górzystym dodajemy na 100 m. wznieśnienia 15 minut oprócz zwykłego czasu i 7,5 minuty przy pochodzie w dół.

Wiatr przeciwny ma również ogromny wpływ, nietyle przez sta-

wianie oporu, ile przez utrudnienie oddechu.

Są to wszystko okoliczności od nas niezależne, z zależnych na pierwszym miejscu postawmy obciążenie. Składa się na nie plecak, ale i ubranie, peleryna, koc, buty i t. d.

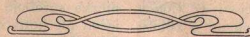
Obciążenie żołnierza jest większe przez to, że musi on nosić broń oraz ładunki i wynosi w piechocie różnych krajów jak następuje:

Austria	20,615 klgm.
Francya	26,125 "
lub	32,096 "
Japonia	28,365 "
Niemcy	27,596 "
Rosya	29,206 "
Szwajcaryja	25,896 "
Włochy	29,136 "

28,366 klgm.
przeciętne

Jeżeli zamienimy to na funty, to otrzymamy mniej więcej połowę wagi całego człowieka. Waga samego plecaka nie powinna przekraczać 20 funt.

Aloiszy Pawełek.



Agnieszka Baden-Powell.

PODRĘCZNIK DLA PRZEWODNICZEK.

czyli

W jaki sposób dziewczęta mogą przyczynić się do odrodzenia kraju.

Pogadanka obozowa № 10.

Sygnaly.

Przesyłanie wiadomości za pomocą sygnałów. — Palenie ognisk. — Sygnalizowanie za pomocą flag i świstawki. — Cwiczenia, gry i zabawy.

Armia uratowana przez kobiety.

Podczas wojny francusko-pruskiej, telegrafistka, panna Dodu, śledziła pilnie ruchy nieprzyjaciela i donosiła o nich sztabowi francuskiemu. Raz kiedy Prusacy zamierzali napaść zniemacka na wojska francuskie i

rozbić je w puch, dzielną dziewczyną, zdobywszy za cenną wiadomość, niezwłocznie wysłała ostrzegającą depeszę do obozu francuskiego i ocaliła armię od zagłady. Za tę wielką przysługę otrzymała medal wojskowy, a później order Legii Honorowej. Widzicie więc, że i skromna telegrafistka może się odznaczyć.

Każda przewodniczka powinna obeznac się z sygnalizowaniem za pomocą alfabetu Morsa, systemu semaforowego, który polega na poruszaniu flagami w pewnym umówionym porządku, w nocy zaś za pomocą gwizdków i płomieni.

Jest jeszcze sposób sygnalizowania za pomocą pochodni, wynaleziony dwieście kilkadziesiąt lat temu przez angielskiego oficera w służbie austriackiej, Jana Smith'a. Podczas wojny tureckiej, kiedy król Jan III ciągnął na odsiecz Wiednia, Smith

wymyślił system sygnalizowania nocnego za pomocą pochodni: trzymane i poruszane w odpowiedni sposób, oznaczały pewne umówione wyrazy. Kilku oficerów austriackich uzupełniło i rozwinęło sztukę przesyłania wiadomości tą drogą. Kiedy jeden z nich wraz z wojskiem został zewsząd otoczony w twierdzy przez Turków, Smith, który ciągnął mu na pomoc, stanąwszy na wzgórzu w pobliżu oblężonej fortecy, za pomocą znaków pochodniami wskazał mu sposób obrony.

Sygnalizowanie za pomocą rozpalania ognisk znane jest od najgłębszej starożytności — i w Polsce w ten sposób ostrzegano o zbliżaniu się hord tatarskich lub hulców krzyżackich.

Podczas wojen napoleońskich, kiedy cały Tyrol powstał przeciw francuskim najeźdźcom, rozpalano ogniska na górach na znak zbliżania się nieprzyjaciela. W jednej z osad na wyżynach żył chłopiec karekka, który rozpaczał, że z powodu swego niedołęstwa nie będzie mógł chwycić za broń dla służenia krajowi. A jednak dzięki swoim dobrym chęciom i roztropności mógł oddać ojczyźnie wielką przysługę.

Słyszał, że na skale postanowiono rozpalic ognisko, celem zawiadomienia oddziałów powstańczych, że nieprzyjaciel znajduje się w pobliżu. Mały Janek powłócił się tam w nocy, żeby zobaczyć, jak się pali ogień, zmierzając ku wielkiemu swnemu zdumieniu przekonał się, że wszystko zgasło. Jednocześnie bystre jego oczy dojrzały kilku żołnierzy francuskich, którzy widocznie podsunęli się pod osłoną ciemności i zabiwszy straż, zaleli wodą pło-

menie. Janek postarał się o ogień i pelzając śród krzaków, niepostrzeżenie dostał się do zagasłego stosu, ułożonego ze smolnych drew i gałęzi. Podpalil go w kilku miejscach i ledwo zdążył ukryć się w zaroślach, plomienie wesoło strzelilo do góry ku przestrodze Tyrolczyków. Zdumieli się Francuzi i dopiero przy blasku ognia spostrzegliśly kulawego chłopczyne schodzącego z góry strzelili do niego. Jaś został raniony, ale wyleczył się i nie czuł bólu z radości, że mógł przysłużyć się krajowi.

Uwaga. Niech każda przewodniczka spróbuje rozpalic ognisko, a jeżeli nie potrafi, mistrzyni powinna jej pokazać, w jaki sposób najłatwiej tego dokazać za pomocą drzazg, suchych wiórków i chrustu, ułożonych w stos.

Sygnalizowanie za pomocą dymu.

We wszystkich krajach przewodniczki przesyłają sygnały w dzień za pomocą dymu, w nocy zaś za pomocą płomieni.

Sygnały za pomocą dymu. Trzy wielkie słupy w pewnych odstępach oznaczają: „Naprzód”. Szereg wzbuchających małych dymów znaczy: „Przybywaj”. Długi słup dymu znaczy: „Stój”. Naprzemian długie i krótkie słupy oznaczają: „Niebezpieczeństwo”. Chcąc mieć dymiące ognisko, trzeba rozpalic ogień, jak zwykle, a skoro zacznie płonąć, tłumić go za pomocą świeżych liści, wilgotnej trawy, lub mokrego siana. Kolejne słupy dymu otrzymujemy, przykrywając co jakiś czas ognisko mokrem przecieradłem; odchylając je, pozwalamy dymowi wzbic się

wyżej, lub niżej, zależnie od tego, na jak długo i jak wysoko je podnosimy. Krótkie słupy dymu otrzymamy, odkrywając ognisko i licząc „raz, dwa”, długie zaś przykrywając je i licząc do ośmiu, potem znów odkrywając na „raz, dwa” i przykrywając je, podczas kiedy liczymy do ośmiu i tak dalej. Jeżeli potrzebny jest długi słup dymu, przecięradło trzeba odsłonić najmniej na sześć sekund.

Alfabet Morsa.

W urzędach telegraficznych przyjmowane są także kobiety, każda więc przewodniczka powinna znać doskonale komendę, żeby mogła sprawnie i szybko ją wykonywać.

Sygnalizowanie systemem semaforowym.

Ten system polega na poruszaniu rękoma, w których trzyma się flagi; ruchy odbywają się w pewnym umówionym porządku, tak, że każde poruszenie oznacza bądź literę, bądź cały wyraz. Do pokazywania liter od *A* do *G* używa się tylko prawego ramienia, robiąc ćwierć obrotu na każdą z kolei literę. Następnie od *H* do *N*, oprócz *J*, prawe ramię stoi niezmiennie w pozycji, wyobrażającej *A*, lewe zaś zakreśla odpowiednie koło. Od *O* do *S* prawe ramię stoi w pozycji *B*, a lewe zakreśla koło jak wyżej. Dla *T W Y* prawe ramię wyobraża literę *C*, lewe zaś posuwa się zwolna po linii kolistej. Poruszenia od *A*

do *K* mogą także oznaczać cyfry od *1* do *9*, jeżeli przedtem zrobi się ruch, oznaczający literę *X* uprzedza on, że prześle się cyfry.

Dobrze jest nauczyć się języka Esperanto, za pomocą którego inożna porozumiewać się we wszystkich krajach z ludźmi, znającymi go. Jest bardzo łatwy.

Gwizdki, sygnały i znaki skautowe.

Każda przewodniczka musi mieć przy sobie świstawkę, przewieszoną u szyi na taśmie lub sznureczku. Każda przewodniczka powinna znać doskonale komendę, żeby mogła sprawnie i szybko ją wykonywać.

Stowa komendy.

„Do szeregu!” — ustawić się w jednej linii.

„Baczność!” — wyprostować się i czekać rozkazu.

„Do spoczynku!” — stać swobodnie.

„Siadaj!” — usiąść lub położyć się, nie opuszczając szeregu.

„Łam szereg!” — rozejść się. „Na prawo!” albo „Na lewo!” — każda przewodniczka zwraca się we właściwą stronę.

„Patrol na prawo!” albo „Na lewo!” — każdy patrol w szeregu zwraca się we właściwą stronę.

„Marsz!” — przewodniczki maszerują równym krokiem, zaczynając od lewej nogi.

„Biegnij!” — przewodniczki biegną z rękoma zwieszonymi.

„Krok przewodniczek!” — przewodniczki idą 50 kroków i biegną 50 kroków naprzemian.

Jeżeli mistrzyni chce zwolnić roz-

proszona drużynę, daje sygnał gwizdkiem. Sygnały gwizdkiem są następujące:

Jedno krótkie gwizdnięcie znaczy: „Baczność!”

Jedno przeciągłe gwizdnięcie znaczy: „Milczenie!” — „Czekajcie na następny sygnał!” — „Stój!” — „Prze-stań!”

Szereg przedłużonych gwizdnięć znaczy: „Idź dalej!” — „Posuwaj się!” — „Rozprosz się!”

Szereg krótkich, gwałtownych gwizdnięć znaczy: „Skupić się!” — „Przybywajcie!” — „Do szeregul!”

Szereg krótkich i przeciągłych gwizdnięć naprzemian znaczy: „Niebezpieczeństwo!” — „Bądźcie gotowi!”

Trzy krótkie gwizdki i jeden przeciągły stanowi wezwanie przewodniczącego do mistrzyni: „Przybywajcie!”

Każdemu sygnałowi przewodniczący muszą być bezwarunkowo posłuszne, bez względu na to, czym byłyby w tej chwili zajęte. Istnieją jeszcze nieme sygnały, polegające na poruszeniach ręką, lub też utrzymaną w niej flagą. Machanie ręką od jednej strony twarzy do drugiej znaczy: „Nie.” — „Nic nie szkodzi.”

Ukryty skarb.

Dwie przewodniczki wysłane na poszukiwanie ukrytego skarbu np. książki, lub pudełka czekoladek, przesyłają wiadomości za pomocą sygnałów reszcie dziewcząt, postępującym z nimi w odległości 400 lokci.

Ręka albo flaga trzymana wysoko i poruszana wolno z jednej

strony do drugiej, albo też szereg powolnych gwizdnięć znaczy: „Posuwaj się!”, „Rozprosz się!”

Ręka albo flaga trzymana wysoko i poruszana szybko z jednej strony do drugiej, albo szereg krótkich gwizdnięć znaczy: „Skupiaj się!”, „Wróć!”

Ręka albo flaga wyciągnięta w pewnym kierunku wskazuje, że przewodniczki powinny iść w tamtą stronę.

Ręka ściśnięta w pięść albo flaga kilkakrotnie podnoszona i spuszczana z wielką szybkością, znaczy: „Biegnij!”

Ręka albo flaga trzymana wysoko nad głową znaczy: „Stój!”

Jeżeli przewodnicząca przesyła z oddali jakiś rozkaz przewodniczącej, ta ostatnia powinna przez cały czas trzymać rękę na jednym poziomie z głową na znak, że rozumie; jeżeli nie słyszy, lub nie rozumie, powinna stać nieruchoma, a wtedy przewodnicząca przysunie się bliżej.

Ćwiczenia.

Niech dziewczęta wprawiają się w rozpalanie ognisk i przesyłanie sygnałów za pomocą dymu lub płomieni.

Niech zapoznają się dokładnie z komendą za pomocą świstawki.

Niech nauczą się alfabetu Morsa—24 litery za minutę—sygnałów semaforowych i języka Esperanto.

Niech wprawiają się w ukrywanie i znajdowanie listów i depezy.

Niech nauczą się sygnałów świetlnych za pomocą małego lusterka podczas słońca. Jak daleko będą widzialne.

Gry i zabawy.

Indyane porwali dwie przewodniczki. Jedna z nich zdążyła ukryć pieniądze i rewolwer. Związana przez wrogów, widzi zdaleka nadchodzącą towarzyszkę i za pomocą krótkich i długich mrugań powiekami alfabetem Morsa zawiadamia ją, gdzie broń jest ukryta. Przewodniczka znajduje rewolwer, zbija Indyan i wyzwala towarzyszkę.

Przeprawa przez Afrykę. Wysłała się przewodniczki parami w odległości 300 lokci jedna od drugiej, niech budują mosty na strumieniach i zostawiają wskazówki dla towarzyszek, idących za nimi.

Chcąc, żeby przewodniczki miały wyobrażenie o czasie i przestrzeni, trzeba wysyłać je parami w różnych kierunkach z następującym rozkazem: „Idźcie wiorstę na północ-wschód i opiszcie mi miejsce, do którego doszycie, dołączając mapę

okolicy pobieżnie skreślona.” Trzeba pamiętać, o której godzinie wyruszyły, a potem porównać ich sprawozdanie z dokładną mapą, żeby przekonać się, o ile zoczyły od wskazanego kierunku i odległości.

Zabawa w chowanego. Naznacza się punkt zborny i wysyła się do niego przewodniczki parami, ale każda para wyrusza inną drogą i stara się ukrywać w ten sposób, żeby nie być widziana przez towarzyszkę. Można bawić się w tę grę w mieście i na wsi.

Chcąc wyrobić w dziewczętach poczucie czasu, trzeba wysłać każdą parę przewodniczek w inną stronę i napisać na kartce, jak długo mają być nieobecne: np. jedna siedem minut, druga dziesięć i t. d. Na każdej kartce zaznacza się czas wyjścia. Przewodniczki dają słowo honoru, że nie będą patrzyły na zegarek.

opracowała Zofia Sokółowska.





I.

Wiadomo powszechnie, iż odpowiednio i dostatecznie pożywienie czyni nas silnymi i zdolnymi do pracy. Życie organizmu wymaga ciągłego dostarczania pokarmu, aby pokryć energię wydatkowaną przy pracy. Trudy pochodu, obozowania, robót pionierskich, pełnia ruchu na świeżym powietrzu—to wszystko wymaga odpowiedniego odżywiania, gdyż w przeciwnym razie wyczerpuje nasz organizm. Tymczasem sprawa dobrego odżywiania na wycieczkach stoi na bardzo niskim poziomie i jest naogół bardzo zaniedbana, więc musimy na to zwrócić większą uwagę.

Najczęściej, a właściwie niemal zawsze, skauci wyruszywszy na wycieczkę biorą ze sobą po kilka krajanek i w ten sposób rozstrzygają sprawę pożywienia na dzień cały.

Postępowanie takie z dwu powodów jest niewłaściwe. Po pierwsze nie dostarczamy organizmowi odpowiedniego pokarmu i szkodzimy sobie na zdrowiu, po drugie przyzwyczajamy się do załatwiania

najważniejszych potrzeb byle jak i ulegamy biernie niewygodom życia obozowego, zamiast je zwalczać.

Po tym wstępie przystąpimy do właściwego omawiania przygotowania sobie pożywienia, zastanawiając się kolejno nad ogniskami i kuchniami, nad naczyniami i wreszcie nad samem gotowaniem.

Ogniska i kuchnie.

Ognisko rozpala się w następujący sposób: Wokół wycina się, wyrwa lub wypala suchą trawę, liście, badyle i t. p., by przez nieostrożność nie wznieść pożaru, przyczem należy uważać, skąd wiatr wieje, ażeby dym nie szedł w stronę namiotów. Następnie kładzie się nieco słomy, papieru lub suchej trawy, na to układa się zupełnie suche drzazgi z zeschniętych gałązek luźno na sobie.

Teraz zapala się papier, a gdy ogień dobrze się rozpali, dokłada się grubsze kawałki drzewa. Wcześniej tego robić nie należy, aby nie

przetyłnić płomienia. Jeżeli chcemy mieć trwalsze ognisko, to położymy 3 grube kawałki drzewa w kształcie gwiazdy, w środku której rozpala się ogień, a podtrzymujemy go przez posuwanie kłoców do środka (rys. 1). Przy sposobności wspom-



Rys. 1.

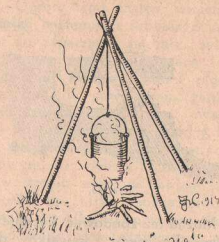
nę o innych ogniskach, służących nie do gotowania, lecz do ogrzewania lub suszenia ubrania. Jednym z najlepszych ognisk, służących do wyżej wspomnianego celu, jest t. zw. ognisko amerykańskie, wskazane na rysunku 2-gim. Ognisko to budu-



Rys. 2.

jemy w ten sposób, że stawiamy ścianę z darni, z kamienia lub ziemi, pochylą w kierunku wiatru i przed tą ścianą rozpalamy ognisko, które mając przeciąg, a zatem dopływ świeżego powietrza, wydaje dużo ciepła.

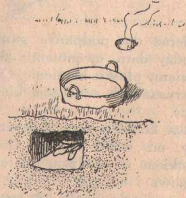
Mając ognisko możemy ugotować strawę przez postawienie garnka na ognisku i obsypanie go żarem, lub przez zawieszenie go na drucie nad ogniskiem w sposób wskazany na rys. 3. Możemy także zrobić kuchnię polową z materiałów jakie mamy pod ręką, a więc:



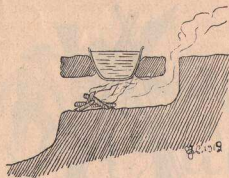
Rys. 3.

ziemia, kamienie, cegły, darni i t. p. Kuchnie są o wiele wygodniejsze, gdyż nie traci się dużo ciepła, bo na kuchni, paląc jedno ognisko, możemy postawić kilka garnków.

Najmniej skombinowaną kuchnię będzie wykopany rowek szerokości zależnej od garnka i głębokości około 35 cm. W rowek ten wstawiamy garnki, a pod nimi rozpalamy ognisko. Na jakimś zboczku (np. brzegu rzeki) możemy z pomocą łopaty, łyżki lub nawet rąk, zbudować kuchnię na wzór rys. 4 i 4'.

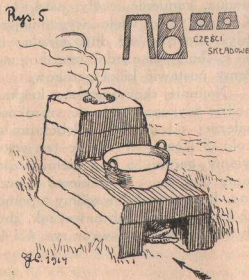


Rys. 4a.



Rys. 4b.

Można też zbudować kuchnię na powierzchni ziemi z kawałków darniowych, spajanych mocno kółkami (rys. 5 i 6).

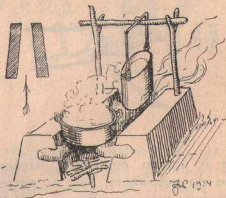


Nieraz dla podparcia garnków, pomiędzy darni, ewentualnie ziemię, wstawiamy płaskie kamienie. (Strzałki na rysunkach oznaczają kierunek wiatru).

Jaka kuchnia jest najlepsza, to zależy od wielu rzeczy, przede wszystkim od rodzaju materiału, od paliwa i naczyń. Bo gdy skaut mając pod ręką cegły lub kamienie będzie budował kuchnię, kopiąc w

terenie piaszczystym lub bagnistym rowek, to oczywiście będzie to bezsensowne. Skaut też nie będzie palił w lesie ogniska, od którego może

Rys. 6



wzniecić pożar, lecz zbuduje kuchnię zakrytą z darni lub wykopaną w ziemi. (Wspomnę też, że w braku drzewa dobrym materiałem palnym jest nawóz krowi, znajdujący się na pastwiskach). Dlatego też orzec, która kuchnia będzie najlepszą, jest trudno, jedynie tylko spryt skauta, będącego w danym położeniu, zdoła rozstrzygnąć tę kwestię i stwierdzić, która kuchnia dla danego celu i warunków jest najlepsza.

Naczynia.

Dotychczas mamy już ogień i kuchnię. Trzeba dalej wystarać się o garnki lub inne naczynia do gotowania. Według mnie skauci powinni dążyć do tego, ażeby posiadać naczynia aluminiowe, ze względu na to, że one nie rdzewieją, są nie emaliowane i lekkie.

Mają też one i wady jak: poro-

wość, skutkiem której sadze przylegają do naczynia tak, że czyścić je jest trudno, doskonale przewodnictwo ciepła sprawiające to, że w górnym ręku trudno naczynie utrzymać i wreszcie naczynia aluminiowe, przy nieostrożnym obchodzeniu się z nimi, gną się, a w zagięciach tych gdy zostawimy sadze, naczynie przepala się i robi się dziura. Wszystkiemu temu będziemy starali się zaradzić. Czyścić naczynia najlepiej jest w glinie, do której wstawiamy naczynie na pewien czas, a potem szorujemy je. Można też czyścić naczynia pumeksem, którego dostanieśmy w każdej mydlarni.

Żeby było można utrzymać gorące naczynie w rękę, trzeba uszy owinąć spiralnie sznurkiem. I wreszcie żeby naczynie nie dziurawiło się, trzeba je dokładnie czyścić.

A gdy spotkamy się z faktem, że naczynie już jest dziurawe, to dziurę się nie zalutowuje, lecz zaklepuje młotkiem, postawiwszy uprzednio naczynie na czemś twardym.

Każde naczynie winno mieć uszy do wystawiania z ognia i pokrywkę, bez której dostaje się do wewnątrz nietylko dym, ale i popiół, igliwie i t. p., co przydymia i psuje jedzenie.

Zastęp skautów, złożony z 9—10 ludzi, idąc na wycieczkę jednodniową, powinien mieć przynajmniej jeden garnczek do zagotowania herbaty lub mleka, mieszczący 18—20 szklanek, czyli 5 litrów. Na dłuższe wycieczki, gdy zmuszeni jesteśmy gotować obiady, śniadania i kolacje, niezbędnym jest mieć 2 takie garnki, jeden mniejszy, mieszczący 4—5 szklanek, patelnia i rondelki.

Oprócz tego zastęp winien posiadać następujące drobiazgi: jaceczko do zaparzania herbaty, solniczkę, masielniczkę, mieszczącą 1 funt masła lub szmalcu, kubek płócienny, drut do zawieszania garnków nad ogniem, tarkę i t. p. Wszystko to jest podzielone między ludzi w zastępie. Jeżeli skaut jest pomysłowym, to wiele z tych przedmiotów zrobić może w bardzo łatwy sposób np. tarkę można zrobić z blachy pudełka od konserw, podziurawionej kolcem skautowego noża. Jaceczko do zaparzania herbaty można zrobić z małego pudełeczka blaszanego także podziurawionego.

Woda.

Ponieważ woda staje się jednym z najważniejszych składników naszego pożywienia, przeto tutaj zatrzymamy się nad nią dłużej.

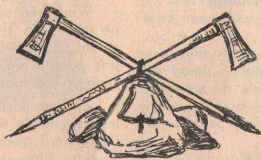
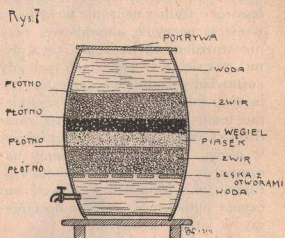
Wodę bezpośrednio do picia winno się brać tylko ze źródeł lub studni, gdzie wiemy, że tam woda jest zdarna do użytku i wolna od zanieczyszczenia.

Ze wszelkich błot i bagien należy się wody wystrzegać, a z rzek i strumieni trzeba wodę, braną do użytku, filtrować, co znowu nie chroni od bakterji. Dlatego też w celu zniszczenia tych tak szkodliwych dla zdrowia naszego bakterji, należy wodę przegotować w ciągu 10—15 minut. Gdy brak czasu lub naczyń do gotowania nie pozwala nam na to, wtedy w ostateczności można pić wodę nieprzegotowaną, z dodaniem kawałka cytryny, kwasu cytrynowego lub kilku kropel

octu *). Gdy natrafimy na wodę, zawierającą wapieni i mającą, szczególnie po zagotowaniu, wygląd mętny, wtedy strącamy wapieni przez dodanie wyżej wymienionych kwasów. Obozując czas dłuższy, urządzamy sobie filtry z beczki, w której układamy warstwy piasku (żwiru), przekładanego płótnem, jak to wykazuje rys. 7. Żwir należy często zmieniać. Wspomnę tutaj o tem, że gdy obozujemy nad rzeką, to miejsce na wodę do picia i gotowania wyznaczamy w górze rzeki,

*) Octu należy, o ile można tylko, unikać, gdyż jest szkodliwy dla zdrowia.

a potem z biegiem wody wyznaczamy miejsca na kąpiel, mycie, pranie i t. p.



Pionierka dla skautów.

Na podstawie dzieła inż. C. R. Enocka opracował W. Darewski.

Poszukiwania.

Czy możecie sobie wyobrazić bardziej przyjemnie spędzone chwile wakacyjne, jak zajmując się na małą skalę inżynierią-pionierką w okolicy, w której będziecie? Możecie odzyskać jak drogi biegną, jak się one wyginają, a wreszcie jak się łączą wzajemnie. Możecie badać strumienie, aż do ich źródeł, możecie wspinać się na górskie szczyty, aby obejrzeć rozkład okolicy wokół. Możecie dalej wykonać mapę tego, co badacie i widzicie—będzie to jeno prymitywna mapa, daleką od dokładności, ale wielu generałów w czasie np. wojny Boerskiej byłoby zadowolonych z posiadania choćby takiej mapy, a brak ich nazywano smutną okolicznością. Zostawmy to jednak przeszłości.

Pamiętajmy przytem, że obok śledzenia dróg i strumieni, rysowania map, jest i wiele innych przedmiotów do badania. Oto będziemy mieli do czynienia z młynami na rzekach, z wiatrakami na wzgórzach, kanałami, mostami, kopalniami, kamieniołomami, cegielniami, lasami, pastwiskami, a wreszcie skalami i wieloma innymi rzeczami interesującymi inżyniera. A są one wszystkie godne uwagi i badania. Uważcie, co możecie o nich dowiedzieć

się, rozpytujac i oglądając je zarówno. Zawsze miejcie przy sobie notes i ołówek; notujcie rzeczy godne uwagi i nowe, a zarazem starajcie się, robić szkice w miarę waszej możliwości. Uczcie się, jak rysować plan i przekrój każdej budowy, jak podać jej wymiary tak, abyście byli w możności wznieść ją gdzieindziej.

Na te świąteczne wycieczki, zabierajcie kolegów ze sobą, jeśli okażą oni zainteresowanie, jeżeli zaś nie okazują go narazie, prawdopodobnie okażą po pierwszej próbie. Jeżeli zaś i wówczas nie okażą, to się zjawia inni. Pamiętajcie jedno:—nigdy nie iść na wyprawę z chłopakiem, który jest „huncwotem”, lub też innego wręcz usposobienia niż wasze, chyba że macie nadzieję naprawienia go. A jest to złozone dzieło. W przeciwnym razie wiedzie to do zawodu. Czy idziecie z dubeltówką na polowanie, czy udacie się na badanie dzikich plemion w Środkowej Afryce lub Południowej Ameryce, czy wreszcie wyruszycie jeno na pionierkę do Polskiej wsi w niedziele po południu, lepiej być raczej samym, niż w źle dobranej kompanii. Naturalnie w wielu rzeczach wprost nie jesteśmy w stanie wybierać towarzyszy i wówczas pozostaje nam jeno starać się jak naj-

lepiej ich użyć i ściśle kierować własnym postępowaniem.

A teraz inny punkt. Nie szczędźcie wszelkich starań i weźcie jako motto waszej inżynieryjnej pracy:

Bądź pewien, że twe informacje są ściśle.

Czyście kiedykolwiek słyszeli o młodym oficerze inżynierii, który miał rozkaz iść wzdłuż brzegu pewnej wezbranej rzeki i przekonać się, czy jest na niej most? Poszedł i wrócił z raportem do generała armii, że „mostu na niej niema”. Też nocny nieprzyjaciele przeszli przez rzekę i spowodowali poważne straty w zaskoczonych armii, która sądziła, że jest bezpieczną pod osłoną rwącego prądu.

Most bowiem na rzece był—młody oficer nie udał się dość daleko, aby go wyszukać!

ROZDZIAŁ II.

Przegląd miejscowości.

Być może mieszkacie w okolicy, która na pierwszy rzut oka zdawać się będzie mało interesującą pod względem topograficznym. A jednak przyjdziecie do przekonania, że każde miejsce może być przedmiotem badań, chociaż im więcej górzyste tym lepiej.

Wyruszymy natychmiast po południu i rozpoczniemy to, co nazywamy rekonesansem, to jest, przegląd ogólny, abyśmy zdecydowali plan działalności. Weźcie notesy, ołówki i kompasy kieszonkowe. Jeżeli nie macie kompasu, zabierz go

drugim razem—mały kompas można nabyć bardzo tanio.

Staniec przed waszym domem i patrzcie, gdzie jest słońce. Zapamiętajcie sobie, gdzie ono wschodzi rankiem i gdzie zachodzi wieczorem. Spostrzeżecie, że miejsca te przesuwają się nieco w ciągu roku. Wiecie jednak, że wschodzi ono na wschodzie i zachodzi na zachodzie, ponieważ ziemia obraca się w kierunku wschodu z szybkością przeszło tysiąca wiorst na godzinę koło równika.

Wiecie także, że jeżeli wschód znajduje się po lewej ręce, to północ jest naprzeciwko was.

Inną ważną czynność należy wykonać, a zrobić to jeszcze dzisiaj wieczora, jeżeli niebo będzie pogodnie—odnajdźcie Gwiazdę Polarną. Nie sądzę, żebyście nie wiedzieli, jak ją znaleźć. Wszak wiecie zapewne, jak wygląda Wielka Niedźwiedzica, czyli wóz, konstelacja, której dwie tylne gwiazdy po przedłużeniu w myśli linii pokazują na Gwiazdę Polarną. Możecie ją obserwować w nocy pogodnej zawsze w Polsce, nie zobaczycie jej jednak, gdybyście byli n. p. w Brazylii lub Australii.

Teraz więc wiecie chociaż mniej-więcej kierunek, w którym się udacie. Dajmy na to—wyrusząmy gościńcem: na tej drodze spotykamy pagórek. Możecie widzieć szczyt jego z waszego domu. Naprawo znajduje się pastwisko, nalewo rozgałęzia się kilka dróg, a dwie z nich prowadzą do stacji kolejowej. Niezraz spieraliście się między sobą, która z nich jest krótsza. Zmierzymy je później i ustalimy tę sporną kwestię raz na zawsze.

Pastwisko wygląda również bardzo interesująco; ścieżki biegną dookoła łąki, między nią a lasem. Przechodzicie kładką przez strumień, idąc wokół łąki, i nieraz zastanawia was może, z kąd ten strumień bierze swój początek i dokąd płynie. Przychodzi wam na myśl, żeście przeskoczyli przez podobny strumień, po drugiej stronie lasu u podnóża innej góry. Czyż by to był ten sam? Przekonamy się o tem, kiedy wyruszymy mapę.

Jesteśmy oddaleni od wzgórz o jakieś pół wiorsty. Pójdźmy tam, aby je obejrzeć, drapanie się bowiem po wzgórzach jest zawsze przyjemne. Z jednej jego strony widzicie, że się rozciąga równina daleko, jak okiem sięgnąć. Jest to właściwie dolina—widzicie jak linia kolejowa przewija się po niej. Wkrótce zaznaczymy tę kolejową drogą na naszej mapie. Gwizd lokomotywy, rozdzielający powietrze, daje nam znać, że pociąg opuszcza stację, której niestety nie widzimy, gdyż jest ona ukryta w przekopie. Patrzycie jednak dłużej nieco wdal, a oto widzicie kłęby dymu wyciągające się linią z pędzącej lokomotywy ponad zielone pola. Pędzi ona ponad polami, gdyż zniżają się one w tem miejscu i kolej biegnie nasypem. Jak wiecie bowiem zapewne linia drogi żelaznej powinna być mniej-więcej pozioma, toteż wzgórze są dla niej przekopane, a w gwałtownie opadających nizinach usypaone nasypy.

Wzgórze.

Więś i domy zbudowane są wokół stacji kolejowej. Skorzy-

stano najpierw z płaszczyzny leżącej około stacji, ale droga biegnie wezwowało pod górę i razem z nią wznoszą się domy coraz wyżej. Są tacy, którzy wolą mieszkać na wzgórzach. Mniej energiczni jednak wolą równinę i bliskość kolei. Możecie mieć pod tym względem własny wybor—co do mnie wolę wzgórze.

Staw.

Widzimy jeszcze coś innego zajmującego nas żywo ze wzgórz. Wejdźmy nieco wyżej, na szczyt i spojrzmy w innym kierunku. Cóż widzimy? Szeroka płachta wody leżąca w dolinie. Jest to staw—a my zabierzemy się do zbadania go. Staw jest rzeczą niezmiernie interesującą, chociaż może nigdy nie zastanawialiśmy się nad tem. Zwykle jezioro jest zajmujące także, ale staw o wiele bardziej, jest on bowiem zrobiony przez człowieka i woda jest utrzymywana sztucznie. Po półgodzinnem zbieganiu nadół po spadzitem zboczu przez łaki i gaje dotrzemy do brzegu tego stawu.

Idźmy po suchych mzarach brzegiem stawu, aż dojdziemy do jego dolnego końca. Tu właśnie najważniejszy punkt tego wodnego rezerwoaru—mianowicie grobla. Jest to wysoki wał ziemi w poprzek doliny, w wąskiej jej części, wstrzymujący wodę w jej biegu, a u spodu tej grobli, pod arką przez szluzę wypływa strumień i biegnie dalej po dolinie. Jest więc ta grobla godną uwagi istotnie, ona to bowiem utworzyła ten wielki staw tam, gdzie uprzednio były tylko suche łąki. Robilem takie groble w gorących

krajach Meksyku, ażeby przechowywać wodę w stawach na czas suchej pory roku. W krajach zaś takich jak Indye, naprzykład, ludzie nie mogliby mieszkać zupełnie, gdyby nie było tysiącami takich grobli i stawów. Woda ta utrzymuje przy życiu zboża i bydło. Będziemy musieli zaznaczyć nasz staw później na mapie. Budowanie stawów właściwie należy do innej umiejętności spokrewnionej blisko z topografią, zwanej hydrauliką, czyli nauką, która zajmuje się wodą.

Słońce ma się ku zachodowi i jest już nisko ponad horyzontem. Patrzcie, gdzie zachodzi, a wedle tego znajdziecie północ. Skończyliśmy już nasze wywiady i dowiedzieliśmy się już nieco o ogólnym rozkładzie okolicy. Znamy ją obecnie trochę lepiej niż zaliśmy uprzednio. Zbadaliśmy gościniec, górę, dolinę, pastwiska, las, staw, linię kolejową i ich wzajemne pozycje. Drugim razem zajmiemy się zmierzaniem ich tak, abyśmy mogli narysować je na mapie. Zanim jednak opuścimy górę, zróbmy ogólny szkic okolicy, która nas otacza. Nie możemy, oczywiście, zrobić nic ponad to, jak zaznaczyć „topograficzne zarysy” wzgórz i dolin bardzo zgruba, gdyż nie znamy, ani ich kształtów, ani ich wymiarów, póki ich nie zmierzymy. A jednak przyda się to nam i nasz szkic będzie zapewne wyglądał jak na fig. 1-szej.

Mapy sztabowe.

Prawdopodobnie wiecie, co to jest mapa sztabowa. Anglia, jak również i inne kraje Europy zostały

wymierzone, oraz poznaczone szczegółowo na mapach przez rządowych inżynierów i mapy takie naprzykład w Anglii można nabyć bardzo łatwo i tanio. Jeżeli macie tę możność, postarajcie się o taką mapę waszej okolicy, postarajcie się o mapę konturuwą.

Przekonacie się, że mapa taka, zwłaszcza jeżeli jesteście na wsi, jest bardzo zajmująca. Wszystko jest zaznaczone na niej: drogi, koleje, góry, strumienie, domy, wioski, a nawet drzewa. Trudno lepiej spędzić pół dnia wolnego, jak na zbadaniu takiej mapy. Dnia poprzedniego rozłożycie ją przed sobą na stole i zdecydujcie, w którą stronę udać się najpierw. Możecie określić odległości naturalne, wedle podanej skali i jest to najpierwsza czynność, którą wykonacie, ażeby mózdz „czytać” z mapy i odnajdywać odległości od miejsca do miejsca. Niektórzy chłopcy, a nawet znaczna ilość ludzi dorosłych, jest zupełnie ogłupiona na widok mapy. Nie wiedzą oni gdzie jest północ i jak określić odległość na niej. A przecież mogliby w ciągu jednego popołudnia nauczyć się tyle o mapach, że mielibyży pożytek z tego na całe życie.

Na mapach takich znajdziecie zaznaczone nawet ścieżki i jest ogromnie pożytecznie zbadać to wszystko. W Anglii naprzykład ma to nawet wielką stronę praktyczną, z której może być wyciągnięta korzyść społeczna. Tam gdzie wielu jest mieszkańców i ziemia jest droga, niektórzy chciwi ludzie chcą ścieżki zagrozić i zwiększyć w ten sposób swój grunt. Ale obywatele zawsze protestują przeciwko temu.

Oddział inżynierjny.

Nikt bowiem nie ma prawa zagrozić ścieżki, w tym kraju i każdy Anglik jest oburzony do głębi w podobnym wypadku. Często też można czytać w pismach, jak przechodnie zniszczyli plot, aby otworzyć ścieżkę, która została zagrodzona przez łakomca, nie szanującego wygody publicznej. Inni, naturalnie rozsądniejsi, postępują w takim wypadku inaczej. W Londynie jest urząd, który ma powierzoną sobie opiekę nad drogami i ścieżkami w całej Anglii i który ściągają karami tych wszystkich, co patrząc własnego dobra, o niem tylko myślą i lekceważą wygodę i czas swoich sąsiadów. Sekretarz tego urzędu zwraca uwagę na wszelką skargę i wysyła urzędników dla zbadania sprawy na miejscu. W Polsce są inne prawa i inne zwyczaje, a jednak w wielu wypadkach spornych dokładna znajomość własnej okolicy może się okazać wielce pożyteczną dla sąsiadów.

Prawdopodobnie przyjdzie wam na myśl, że będzie to rzeczą dla was zajmującą, jeżeli zbierzecie się razem i utworzycie „oddział inżynierów pionierów” dla zbadania okolicy i dokonania wycieczek w celu poznania wszystkiego, co jest godne uwagi, jak zobaczycie w następujących rozdziałach.

Niema bowiem nic pożyteczniejszego nad pracę zorganizowaną, i któż wiedzieć może, czy pewnego dnia nie stanie się ona źródłem nie tylko osobistego, ale i ogólnego pożytku, dzięki wiedzy i doświadczeniu, zdobytych w wyprawach wakacyjnych.

Zorganizowawszy się więc w oddział, mierzcie drogi, badajcie strumienie, idźcie w góry, zwiedzajcie kopalnie, szkicujcie budynki. Wkrótce przyjdziecie do przekonania, że niema przedmiotu, któryby nie budził zainteresowania w chłopcu, zajmującym się miernictwem.



NASZE WYCIECZKI.

Pięciodniówka.

Piękna nasza Polska cała,
Piękna, żywna i niemiała
Wiele krain, wiele ludów,
Wiele stolic, wiele cudów.

— O mościewy, co to tego lud dzisiaj przewaliło, a wszyscy z tobolekami, jakimiś sznurami, kijami, jakby wojski jakie. Widzicie ino, a to rychtyk wojna musi będzie, kiej to bractwo tak wali. Hej, paniczu, a za jakie to grzechy tak pokutujecie i włóczycie się po świecie? A dyc wy całkiem zmirerujecie się i co to za przyjemność dla was.

— Nic nam nie będzie, gospodarzu, a to właśnie przyjemność tak wędrować po świecie, zobaczyć coś niecoś, i świata kawałek i ludzi nowych, pogawędzić sobie i znów iść dalej. Cały rok siedzi się w szkole nad książką, to i cni się człowiekowi i tęskno mu do tych pól i lasów i radby poleciec w świat, zacerpnąć powietrza całą pierśią i odechnąć po duszącem miesiącu.

— A co prawda, to prawda, bo jak się przyjedzie do tego miściska, to ci ino taki w nim harmider, hałas, a smród, że człek kieby odurzony chodzi i wracać się chce do chałupy jak najszybciej. Chwali się to wam, młodzi, że tak lubicie

po świecie wędrować i od czasu do czasu z chłopkiem pogawędzić, a może też zajdziecie do chałupy, to chociaż mleka na drogę napijcie się?

— Dziękuję wam, gospodarzu, ale komu w drogę, temu czas. Niech będzie pochwalony.

— Na wieki wieków. Idźcie z Panem Bogiem.

Tak to gawędziłem sobie z chłopkiem, podczas gdy drużyna nasza wchodziła już na stoki góry zamkowej. Z wielkim trudem i mozolem, bo pod ciężarem wypchanych plecaków, dostaliśmy się nakoniec na szczyt, gdzie wznosiły się ruiny starego zamku.

Ze zdumieniem patrzeć musieliśmy ruiny starego zamku na tę wesołą i ohochozą, a jednę karną i mającą posłuch gromadę, która weszła tutaj w porządku, rozglądając się dokoła po nadgryzionych zębem czasu murach. A w jeszcze większym zdumieniu zostały wprawione mury srogich baszt, obudzone z drzemki wiekowej, gdy na dziedzińcu zamkowym rozległa się trąbka, budząc echa uśpione w murach i zabrzmiały słowa komendy.

Rozłożyliśmy się w jednym rzędzie wzdłuż brzegu góry, a następnie posililiśmy strudzone ciała. Niezbyt długo trwało jednakże to krzepienie się i posilanie, gdyż czasu

nie mieliśmy dużo, a trzeba było pokrzepić i ducha. To też po przeczytaniu krótkiej broszurki opisującej same ruiny tego zamku i ich historię, zaczęliśmy zbierać się do wymarszu, bo już nadsięgnęły tu rzese ciekawych z pobliskiego miasteczka, którzy otoczyli nas dokoła. Podśpiewując sobie:

Gapa, a za gapą gapa

A za taką gapą, jeszcze jedna gapa
Dana, oj ta dana, oj ta...

wyruszyliśmy z ruin i przez miasteczko wydosłaliśmy się w pole, spotykając po drodze tylko wieśniaków, idących do kościoła, gdyż była to niedziela. W pobliskim lesie obok szosy drużynowy odebrał raport i posłaliśmy dalej marszem ubezpieczonym. Na przedzie szedł pluton drugi, jako straż przednia, wysyłając dwóch ludzi naprzód na „oko”. W siłę głównej szedł pluton trzeci i czwarty. Pluton trzeci wysyłał łączniki pomiędzy strażą przednią, a siłą główną. Zaś jako straż tylna, szedł pluton pierwszy. Cała drużyna liczyła obecnie 50 ludzi, to też rozciągnęliśmy się w takim szyku prawie na kilometr.

O 12 i pół założyliśmy biwak, ażeby ugotować obiad. Wyznaczona była linja zbiórki, porzucaliśmy z siebie plecaki i natychmiast zaroili się na niewielkiej polance.

Obóz był ubezpieczony przez jedną placówkę, więc można było swobodnie działać i naczelny kucharz mógł wykazać swoje umiejętności w trudnej, a wielce tajemniczej sztuce kucharskiej. Dwóch ludzi z każdego plutonu zostało odkomenderowanych do gotowania i zaraz wykopali oni szereg kuchni

na niewielkim pagórku. Niedługo podniosły się kłęby dymu, wyganiając całe chmary mrówek, które miały nieszczęście założyć mirowsko w tak bliskiej styczności z naszymi kuchniami.

Głodu bać się nie potrzebowaliśmy, gdyż naczyn było dosyć, wody wbród, a zapasów też nie skąpo. W przeciągu półtorej godziny, obiad był gotów. Nie był on co prawda bardzo wykwinny, gdyż chodziło o pośpiech, ale rosół z buljonu z makaronem smakował jakoś nieźle. Po spożyciu darów Bożych i umyciu naczyn trzeba było myśleć o dalszym marszu. Predko spakowaliśmy się, plecaki na siebie i pluton drugi, jako straż przednia ruszył naprzód. Ponieważ jednakże siła główna nie nadsięgała, więc zamieniliśmy się chwilowo w nieprzyjaciela i, urządziwszy zasadzkę, czekaliśmy na siłę główną. Stoczywszy małą utarczkę, posłaliśmy dalej w kierunku szosy, wzajemnie się podchodząc. Wyszliśmy w końcu na szosę i znów rozciągnęliśmy się tak, jak poprzednio. Wspaniały był widok, gdy z góry czworkami schodziła w zwartej kolumnie siła główna.

Szliśmy ciągle szosą, mijając wsie, w których nie było nic ciekawego. Okolica była jak zwykłe płaska, jednostajna, gdzieniegdzie tylko trochę lasu. Ale pogodę mieliśmy dobrą, dzień wspaniały, drogę wyborań, więc też rażno szła sobie brać skautowa, porykując od czasu do czasu na różne tony i tylko odgłosy dochodziły nas, idących w straży przedniej. Ale niedługo było tego dobrego, bo szosa przeszła w szeroką drogę, trakt, dość

piaszczystą, tak, że już trudniej było iść.

Około 6-ej trzeba było myśleć o noclegu. Znaleźliśmy go w stodole u chłopca, który miał pod lasem swą zagrodę. Uszykowaliśmy sobie legowiska w stodole na słomie, a kucharze ugotowali tymczasem w chałupie herbatę, którą natychmiast pochłonęliśmy, nie czując się bynajmniej bardzo nią posileni. To też niektórzy zaczęli przeważać, czy nie będzie można dostać czegoś do zjedzenia; okazało się że w chałupie są jajka do sprzedania. „O, to dobra nasza”, powiedzieli sobie owi „szperacze”, „jeszcze nie umrzemy z głodu”.

Większość jednakże, nie będąc tak żarłocznie nastrojona i godząc się ze swą dolą, pocieszała się, wyśpiewując rozmaite piosenki i skoczne i rzewne i smutne i wesole. Już to w naszej drużynie nie można się uskarżać na brak śpiewaków i ochoty do śpiewów. To też gdy zjedzie się choć czterech „Trauguttowszczyków” natychmiast rozbrzmiewa tam pieśń głośnie echem, „dzwięczy flet i ryczy róg” i ożywia się wszystko dokoła, słuchając niefrasobliwych śpiewaków. Tak samo było i teraz. Wysoko na tarcicach usadowiło się coś w rodzaju „prezydium”, a „prowodyr” uważał, ażeby cała gromada słomie i zgodnie ryczała.

Hej! bodaj to takie życie. Siedzi sobie skaucik, często o chłodzie i w śpieniu wyspiewuje wesole, nie myśląc o jutrze i o rozmaitych innych zawiłych kombinacjach, którym cały rok ma zaprzątą rękę

zgonić. Gwiżdże sobie na wszystkie „idąc dalej borem, lasem, przywierając z głodu czasem”.

O 9-tej zbiórka, raport drużynowemu, potem zmiana wart. Po odśpiewaniu „Roty” spać. Każdy lokuje się na swem posłaniu, jak tylko może, zakopując się w słomie i zawijając w pelerynę i koc.

Cicho zagrała trąbka pobudkę, wywołując wieczorne trele i do snu kołysząc, spać, dobranoc wam koledzy.

Sen rozpostarł swe dobroczynne ramiona nad uśpioną gromadką i tylko warta czuwa.

Koło północy obudziliśmy się, rozzejrzałem w ciemności po stodole. Cisza, słychać tylko naokoło chrapanie na rozmaite tony, reszta zaś spi sobie spokojnie, śniąc może o babkach i mazurkach wielkanocnych. Wierzeje stodoły uchylają się i słychać szepc: „Misiu, pod lasem widać jakieś światła”. To jakiś biszkopt” stojący na warcie budzi komendanta wart.

O 4 i pół wstają kucharze, ale ponieważ wszyscy już nie spali, więc o 5-ej sygnał na wstawanie. Ze śniadaniem załatwiliśmy się prędko i o 8-ej wymarsz. Pluton pierwszy w straży przedniej, a drugi—tylny. Rano było dosyć zimno i zimny wiatr dął z zachodu. Przeszliśmy przez małe miasteczko, w którym był natenczas jarmark i skreśliśmy do Wisły, mając zamiar przeprawić się przez nią. Do samej przeprawy było około 2 kilometrów. Ale gdyśmy przyslii na koniec, okazało się, że nie można się przeprawić, gdyż nie było ludzi do promy.

Było tylko dwóch przewoźników, więc radzi nie radzi musieliśmy jechać na wąskich „lodygach”. Na dwie takie łódki wsiadło 16 ludzi i pojechali oni na drugi brzeg. Pozostali zaś w liczbie 36 siedliśmy na brzegu i czekamy, co będzie dalej. Myśleliśmy, że przewoźnicy wyśadziwszy na brzeg pierwszą partycję, przyjadą po resztę. Ale okazało się, że im wcale się nie spieszyło. To też minęła godzina, a przewoźników jak niema tak niema.

Zbliżało się południe, i trzeba było myśleć o obiedzie. Rozbiliśmy namioty, ażeby zasłonić się choć cokolwiek od wiatru, który dął nie przestawał, rozpaliłszy ogniska i obiad zaczął się gotować. Ale i ci, którzy byli na drugim brzegu, mieli te same myśli co i my. Też nie bardzo chcieli im się siedzieć na piasku, na wietrze i spoglądać załóżliwie na drugi brzeg, gdzie mogli dojrzeć dymiące ogniska. Ale jakże porozumieć się z nimi? Ba, a od czego twój przemyśl skautowy, od czego sygnalizacja.

Wyciągnęliśmy chorągiewki i rozpoczęła się sygnalizacja. Wiatr był dość silny, tak że chorągiewki się zwijały i nie można było nią machać. No, ale jakoś tam było, na drugim brzegu zobaczyli znaki i połączenie mieliśmy już. Odległość była dość znaczna, bo Wisła miała tutaj około kilometra szerokości. Z przeciwnej strony sygnalizowano dwiema chorągiewkami, bo jednej nie było widać. Ostatecznie drużynowy za pomocą sygnalizacji dał rozkaz, ażeby ugotowali sobie obiad i czekali na nas. Obiad gotował się około dwóch godzin, bo było mało drzewa. W tymże czasie po-

wrócił z drugiego brzegu przewoźnicy, a kolo promy zaczęli się już gromadzić ludzie, powracający z jarmarku.

Obiad był gotów. Trzeci i czwarty pluton miał zupę pomidorową z ryżem, a my czterej z drugiego (bo reszta była na drugim brzegu) mieliśmy na obiad kwaśne mleko z kartoflami. Właściwie mówiac, dopiero w przyszłości miało to mleko zamiar być kwaśnem, a w danej chwili było to coś nakształt i podobieństwo masłanki, to jest zwykłe mleko tylko cokolwiek gęściejsze i kwaśnawe. Takie to kwaśne mleko razem z ziemni kartoflami, bo o gorących na takim wietrze i mowy być nie mogło, mieliśmy na obiad.

Na promie zbierali się już ludzie i widać było, że niedługo prom odjedzie. Trzeba więc było na gwałt zjadać obiad, to jest polykać kartofle i zalewać je mlekkiem. Po połknięciu takiego obiadu zwinęliśmy namioty, plecaki na siebie i „biegiem w bieg”. Mieliśmy formalny alarm, tylko że wywołany rzeczywistą potrzebą, bo w razie odbicia promy zmuszeni byłibyśmy do nocowania na tym brzegu. No, ale nie radzę nikomu znajdować się w podobnych opalach, ażeby po takim i tak zjedzonym obiedzie używać sobie biegania.

Na promie było już pełno ludzi, stały też dwa wozy; odbiliśmy od brzegu. Przeprawa trwała około godziny, bo jak powiedziałem, Wisła była tu szeroka, przyczem dął silny wiatr. Jechaliśmy na „spych”; czterech ludzi długimi wiosłami „spychała” prom z jednej jego strony. Przybliżyliśmy wreszcie do wyso-

kiego piaszczystego brzegu. Z przyjemnością stanęło się na twardej ziemi.

Tużaj połączyliśmy się z resztą naszych ludzi, oczyściliśmy naczynia, które wprost z resztkami jedzenia trzeba było brać na prom. Około 4-ej wyruszyliśmy. Droga szła pośród lasów, byliśmy wypoczęci, więc szło się rażno. Ale przed zachodem słońca nie można było dotrzeć do celu naszej podróży, trzeba więc było pomyśleć o noclegu gdzieś bliżej. Za pewną wsią stanęliśmy i wysłano dwóch ludzi, ażeby zbadali, czy nie można będzie znaleźć noclegu w chałupach pod lasem.

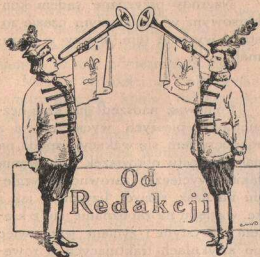
Tymczasem cała wieś wyległa, ażeby oglądać nas, bo pojawienie się tylu ludzi, należy do niemałych zjawisk w okolicy. Rozpoczęliśmy pogawędkę ze starszymi chłopami i dowiedzieliśmy się, że nocleg moż-

na dostać we dworze, który znajduje się jeszcze o 2 kilometry dalej. Ldźmiemy więc do tego dworu. I rzeczywiście, okazało się, że na folwarku we dworze mieszka tylko sam rządcą i że są wolne dwa pokoje, których nam ów rządcą z całą gościnnością zgodził się udzielić. Przyniesiono słomy na posłanie i rozlokowaliśmy się dość wygodnie. Kucharze zaś ugotowali nam na kolację mleka, do którego dostaliśmy chleba razowego. Nic nam więcej do szczęścia nie było potrzeba.

Po kolacy odśpiewaliśmy „Rotę” w pokoju i spać. Wart nie było potrzeby wystawiać, więc wszyscy spaliliśmy smacznie, ponieważ nocleg był znakomity i można się było swobodnie wyciągnąć i wyspać, co nie zawsze się zdarza w życiu obozowym.

Ponury.

(D. d. c.).



Postacie bohaterów naszych i pracowników na polu dobra narodowego, któreśmy podawali w naszym konkursie, a więc Zawisza Czarny z Garbowa, Stefan Czarniecki, Jan Zamojski, ks. Piotr Skarga, Stanisław Żółkiewski, Karol Chodkiewicz, Stanisław Staszic i Henryk Dąbrowski, otrzymały swoje charakterystyki w szeregu prac konkursowych nadesłanych do redakcji.

W większości tych rozwiązań, liczebnie dość obfitych rozpoznanie jest trafne, choć w kilku wypadkach nie zdołano rozpoznać Żółkiewskiego i Chodkiewicza, a nawet Zamojskiego, wreszcie najwięcej błędów popełniono w rozpoznawaniu wizerunków Staszica i Dąbrowskiego. Na ogół najlepiej, pod względem liczebnym wypadło rozpoznanie (a także i scharakteryzowanie) dwóch pierwszych postaci i raz tylko Zawisza Sulimczyk zamienił się w Witolda.

Zdarzały się też wypadki wskazujące na nieskautowy brak spostrzegawczości i uwagi, mianowicie wtedy gdy po dobrym rozpoznaniu Staszica, najtrudniejszą do zgadnie-

cia postać przyjmowano za Kniaziewicza.

Po rozpoznaniu Staszica właściwie łatwo już było przy pewnej uwadze rozpoznać Dąbrowskiego, napomknęliśmy bowiem (w Nr. 7 Skauta) wyraźnie, że wizerunki te są wizerunkami „rówieśników w najdokładniejszym znaczeniu tego słowa” (Staszic ur. w drugiej połowie 1755 r. — Dąbrowski ur. w drugiej połowie 1755 r.).

O ile jednak rozpoznanie o gromnej większości było trafne, o tyle charakterystyki wypadły znacznie słabiej, aczkolwiek w rozwiązaniach nadesłanych później przeważnie o wiele lepiej niż w tych, które otrzymaliśmy natychmiast po ukazowaniu się pierwszych rysunków.

Znaczna większość biorących udział w konkursie płałała się i gubiła w szczegółach lub też niesamodzielnie tworzyła kompilacje z rozmaitych artykułów encyklopedycznych przeladowując charakterystyki swoje niepotrzebnymi cyframi i datami, gubiąc wśród nich wielkie znamienne rysy każdej postaci.

Kilku jednak uczestników dało bardziej zadawalające rozwiązania zbliżające się do ujęcia krótkiego, zwiezłego i dobitnego ze wszelkimi znaniami skautowskich raportów, dających możliwość za jednym rzutem oka zorientować się w znaczeniu danego bohatera dziejów naszych.

I tu szczególnie dwie prace wysuwają się na czoło, a mianowicie charakterystyki napisane przez Stefanię Czarlińską-Piekarską z Papiernej z Ukrainy i Jana Jaxę Dębickiego z Częstochowy.

Stefania Czarlińska-Piekarska z Papierni

ze wszystkich względów zasłużyła na nagrodę *pierszą*.

Charakterystyki pisane krótko, dobitnie, prawdziwie po męsku i skautowsku, częściowo będą umieszczone w następnych numerach „Skautów”.

Jan Jaxa Dębicki z Częstochowy

otrzymał nagrodę *drugą*, ze względu na dobre i wyraziste ujęcie większości postaci oraz umiejętnie dobrane cytaty. Jakkolwiek charakterystyki te nie posiadają tej męskiej zwyczajności co poprzednie (bardziej literackie), jakkolwiek nie są tak jednolite, to jednakże ze względu na wyżej wymienione zalety zasługują najzupełniej na nagrodę drugą. Jedną lub dwie z tych charakterystyk umieścimy w następnych numerach „Skauta”.

Jeszcze jedna z prac, jakkolwiek nie odpowiadająca wszystkim warunkom konkursu, zasługuje na szczególne wyróżnienie, a mianowicie praca *J. Korewickiej z Płocka*. Uwagi o tej pracy zamieścimy w dalszych numerach przy rozpatrywaniu prac poprzednich.

Niestety pozostałe prace z tych lub innych względów tak dalece odbiegają od poprzednio oznaczonych, że dalsze nagrody trudno było im przyznać.

Zamieszczając charakterystyki, które otrzymały nagrody rozpatrzmy ich zalety i braki, żeby mogły się stać wzorem, umiejętnego spostrzegania cech zasadniczych charakterów obywatelskich i formułowania ich zwięźle w jasnym i wyrazistym obrazie.

Nagrody przyznane sądem konkursowym w najbliższym czasie zostaną wysłane tym, którzy je otrzymali.

*

Ponieważ nadszedł już czas licznějších pieszych wycieczek, a z rozpoczęciem się wakacji, spada na nas poprostu obowiązek odbywania takich wycieczek zarówno ze względu na nasz rozwój fizyczny, jak i ze względu na zapoznanie się z krajem ojczystym i życiem jego, więc po artykułach traktujących o rowerze i użyciu jego przy ćwiczeniach skautowych zamieszczamy artykuł traktujący o teorii pochodu. Przypuszczamy, że przyniesie on nie jednemu z nas rzetelny pożytek.

Pamiętać musimy, że dobry piechur to rzecz zasadnicza. Kto może całkowicie polegać na swoich własnych nogach, będąc pewnym, że go nie zawiodą, ten ze wszystkich okoliczności nawet najcięższych potrafi wyjść zwycięsko. Utraciwszy konia, rower i t. p. lub nie mogąc ich dostać, nie mogąc użyć żadnej mechanicznej lokomocji jeżeli ma stalowe, wytrwałe nogi własne zawsze da sobie radę, zawsze znajdzie drogę tam, gdzie go powoływać będzie obowiązek. Będzie mógł polegać na sobie, a inni na nim.

Brat mój chcąc zobaczyć i pojechać matkę, która miała wyjechać w dalszą drogę, a nie mając pieniędzy na kolej w ciągu nie całej doby przywędrował z Zakopanego do Krakowa, wyszedłszy z pod Tatru po północy przed dziesiątą wieczorem był już w Krakowie.

Widziałem człowieka, prawdziwego syna Ojczyzny, który zate-

skniwszy do ziemi rodzinnej z dalekich wschodnich krańców ładu wędrował pieszo tysiącami wiorst, mimo iż nogi jego pokryte były bliznami z licznie odniesionych ran.

Mamy dziedziczne, plemienne zamiłowanie do konia, co jest rzeczą bardzo dobrą. Jazdę ceniliśmy nieśwytliwie i dumni z niej byliśmy słusznie—pamiętać jednak musimy, że piechota jest rzeczą podstawową, a poleganie na swoich nogach to grunt.

Przy tem osobiście najgłębiej jestem przeświadczony, że wytrwale piesze chodzenie, pokonywanie przestrzeni swemi nogami nadzwyczaj dobrze wpływa i na siły duchowe, poczucie woli i energii; pewność siebie wzrasta bardziej niż przy jakimkolwiek innym sposobie pokonywania tej samej przestrzeni, gdzie posługujemy się jakąkolwiek bądź pomocą postronną, siłą znajdującą się zewnątrz poza naszym organizmem.

Jedno z najmilszych wspomnień dla mnie to upalny prawdziwie znojny dzień letni wśród wzgórz podkarpacia, kiedy to wytrwale kroczyłem do raz wytkniętego celu, a choć pot dosłownie oczy mi zalewał i czerwone fale przed niemi się ukazywały, pokonywałem wszelkie trudności, a zawziętość wewnętrzna połączona z jakąś pasją rosła we mnie. W oznaczonym czasie byłem też w samym jądrze gór.

Rzadko też czułem tyle świeżości energii umysłowej i duchowej, jak po owych wakacjach, podczas których kilka setek wiorst przewędrowałem pieszo po kraju.

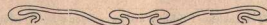
*

Przypuszczamy, że rozpoczynając druk Kucharstwa, damy wskazania z ważnej dziedziny życia obozowego, dziedziny z którą skaut każdy powinien starać się zaznajomić możliwie najdokładniej.

Zbyt często dziedzinę tę traktujemy zanadto lekceważąco, a powiem nawet pogardliwie. Znałem niedługo młodzieńca, muszę się zresztą szczerze przyznać, że i ja sam do ich grona należałem, który chlubił się tem, że potrafi żyć i pracować o byle jakiej strawie, z prawdziwie ascetycznym zacięciem. Dobrze to, jeżeli człowiekowi wystarcza pożywienie jak najbardziej skromne i niewybredne, jeżeli wrażliwość przybyłaby potrafi znieść spokojnie i bez straty sił najdalej nawet idące braki kulinarne. Jednak nigdy nie powinien ten ascetyzm wynikać z niedbalstwa. Przeciwnie, powinniśmy w najgorszych nawet warunkach zdobyć się na taką zaradność, żeby zdobyć się na możliwie najlepsze i jak najlepiej przygotowane pożywienie. Trzeba więc umieć urządzać sobie „potrawy”.

Skaut wszystko do czego się bierze, wykonywa z zamiłowaniem i w umyśle jego są zawsze przytomne rzeczy szersze i głębsze, do których każda czynność jego jest tylko drogą, drogą jednak przebytu sumiennie i z należytą dokładnością. Stosuje się to i do kucharstwa.

Praca, której druk rozpoczynamy, jest dziełem młodego skauta, biegłego w sztuce kulinarnej, zdobytego wytrwale doświadczeniem.



Cena ogłoszeń:

A. Na okładce:

- a) Strona odwrotna (ostatnia)
 b) Strona wewnątrz. (przed tekst)
 c) Strona wewnętrzna (po tekście)

B. W książce:

- a) Przed tekstem
 b) Po tekście

Cena strona	
Rb.	k.
75	
50	
40	
40	
30	

Prenumerata wynosi:

W Warszawie:

Rocznie	Rb. 6.—
Półrocznie	3.—
Kwartalnie	1.50

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	Rb. 7.—
Półrocznie	3.50
Kwartalnie	1.75

W Galicji:

Rocznie	Kor. 16.—
Półrocznie	8.—
Kwartalnie	4.—

Administracja otwarta codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 9 rano do godz. 8 wieczorem.

Listów nieopłaconych lub niedostatecznie frankowanych nie przyjmuje się.
 Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Cena pojedynczego zeszytu: w Warszawie kop. 30; z przesyłką pocztową kop. 35; w Galicji kor. 0.80.

Prenumeratę najlepiej przysłać wprost do Administracji „Skauta” w Warszawie: Księgarnia J. Lisowskiej, Al. Jerozolimska 29, tel. 145-40.

ADRES REDAKCYI:

Warszawa, Księgarnia J. Lisowskiej,
 Al. Jerozolimskie 29, tel. 145-40.

ADRES ADMINISTRACYI:

Warszawa, Księgarnia J. Lisowskiej,
 Al. Jerozolimskie 29, tel. 145-40.
 Kraków, G. Gebethner i S-ka.

Adres Redaktora: Ludomił Czerniewski. Wilcza 72, telefon 402-98.



Spis rzeczy: Teoria pochod, przez *Aloisego Pawelka*. — Podręcznik dla przewodniczek, opracowała *Zofia Sokółowska*. — Kucharsstwo. — Pionierka dla skautów, przez *W. Dariuskiego*. — Nasze wycieczki przez *Ponarego*. — Od Redakcyi. — Kiddi, Dziecię Obozu, powieść skautowa przez *R. Leightona* (Ciąg dalszy).



Redaktor i Wydawca **Ludomił Czerniewski**.

Druk F. Wyszynskiego i S-ki, Warszawa, Zgoda 5. Telefon 172-28.

Kiddi, Dziecię Obozu.

Powieść skautowa R. Leightona, tłum. O. M.

(Ciąg dalszy).

Uciekający podniósł się na chwilę i jednym rzutem oka ogarnął otaczającą go przestrzeń; może chciał się przekonać czy koń nie zбочzył z drogi, a może szukał swego obrońcy, który przed chwilą celnym strzałem wywabiał go od śmierci.

W tej samej chwili słońce padło mu na twarz i ludzie z furki zobaczyli młodą twarz chłopca. Był to Kiddi Birkenсова.

— To jeden z posłańców — krzyczał woźnica — Poznaję konia, to Różyczka Birkenсова. Widział nas, widział!

— Ach!

Okrzyk ten wyrwał się z piersi Frydka, który zobaczył nagle jak Różyczka trafiona strzałą w głowę zachwiała się, jakby miała upaść. Widok prawdziwych Indian, polujących na człowieka, a zarazem i obawa o własną osobę podnieciły go ogromnie. Mimo to instynktownie odczuwał sympatye do tego jeźdźca, który był w tak niebezpiecznym położeniu. To też z właściwym angielskiemu uczniakowi entuzjazmem śledził przebieg gonitwy, choć pulsa biły mu gwałtownie z trwogi.

— Prędej, ach prędzej! — krzyczał, gdy Różyczka, która na chwili

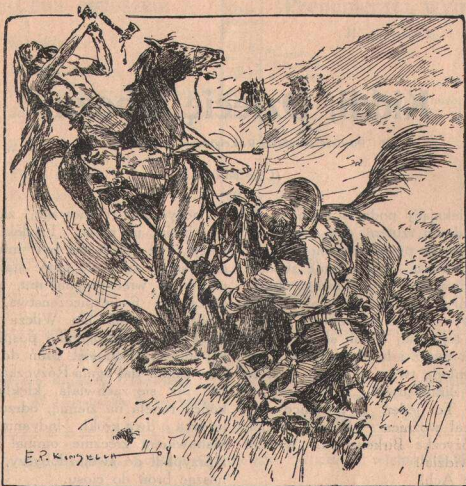
łę odzyskała równowagę, zaczęła się chwilać na nowo. Frydek zauważył, że jeździec był młodym chłopakiem niewiele może starszym od niego, więc pragnął mu, mimo grożącego niebezpieczeństwa, pomóc. Ale już Jan Wilcza Łapa spał konia ostrogami i pospieszył z pomocą. Podniósł brzoń do oka, lecz zanim dał ognia Różyczka jeszcze raz się zachwiała, kłękła i w końcu runęła na ziemię, odrzucając jeźdźcę o dwa kroki. Indianin z tomahawkim zreźnie ominął konia i przypadł do swej zdobyczy, podnosząc brzoń do ciosu.

— Ach! on już stracony! — dygotał przerażony Frydek — już stracony! Niema, niema ratunku!

ROZDZIAŁ VIII.

Strzała i order.

Kiddi Birkenсова przypelzał na czworakach do powalonego konia, który teraz stanowił dla niego jedyną zasłonę. Błyskawicznym ruchem podniósł rewolwer i strzelił; w tej samej chwili złowrogi tomahawk wypadł z ręki Indianina. Na ten widok Indianie przyspieszyli bie-



gu i z dzikim krzykiem natarli na broniącego się chłopca. Kiddi klecał za koniem skulony i tylko ręka z rewolwerem i para bystrzych oczu widniały ponad grzbietem końskim. Za każdym zbliżeniem się któregoś z czerwonoskórych wysyłał raz po raz kule ze swych dwu rewolwerów. — Siedm razy dał ognia — obliczył Frydek Sewern. Ale zapas kul się wyczerpał i krzyżącą gromada Indian otoczyła Kiddiego ciasnym kołem. Każdy z nich pałał żądzą zdobycia jego cennego skalpu. Kiddi stracił nadzieję ratunku.

Pafl Pafl! Dwie kule wystrzelone nagle z wincestra Wilczej Łapy wywołały zamieszanie wśród gromady dzikich. Jednego z nich, który już zeskoczył z konia, trafiła kula, kiedy dobywał noża do skalpowania; drugi został również trafiony i zatoczył się jak pijany właśnie w chwili, gdy podniesioną pałką mierzył w odkrytą głowę Kiddiego. Wilk skoczył teraz w sam środek gromady i strzelał na prawo i na lewo. W ślad za nim poszli Barrell i Hoskin, lecz nim ci zdążyli się z nim zwinąć, Wilk stał już przy Kiddim.

— Skocz na konia, jeśli możesz! — krzyknął. — Widzę żeś rannym — dodał chłodno. Wistocie z policzka Kiddiego sączyła się krew, a i koszula na piersiach była skrawioną.

— To tylko draśnięcie — rzekł Kiddi, który szybko zerwał się na równe nogi i oddał Wilkowi pustą broń.

Wilk pochylał się, podał chłopcu rękę i pomógł mu dosiąść rumaka. Jakaś strzała przeleciała koło niego, ale on chwycił tylko szybko za uздę a posłuszny rumak pomknął jak wicher, unosząc obu jeźdźców ku furce.

— Słuchajno chłopcze, czyś zostawil przesyłki na koniu? — zapytał Wilk, gdy znaleźli się już zdala od grożącego niebezpieczeństwa.

— Nie miałem żadnych — odparł Kiddi i obejrzał się. — Widzicie? — krzyknął. — Nowa gromada Indian goni ku nam. Pewnie uderzą na naszą furkę.

Tymczasem już w furce zauważono ten nowy oddział Sjuksów, a Frydek zaczął nie bez pewnej twógi myśleć, że chyba teraz przyjdzie mu naprawdę użyć nietkniętej dotąd broni. Z prawdziwą radością powitał obaj z ojcem zbliżających się przewodników. Frydek przez cały czas śledził z natężoną uwagą każdy ruch Wilka i w wyobraźni swojej otoczył go już aureolą bohaterstwa.

Przed furką Wilk zatrzymał się. Obaj z Kiddim zeskoczyli z konia i spojrzeli sobie w oczy, jak ludzie, którzy się pierwszy raz widzą.

— Przybyliście w samą porę — rzekł Kiddi. — Uratowaliście mnie od

oskalpowania. Jestem Wam bardzo wdzięczny.

Kresowiec spojrział na chłopca i zauważył, że ten ostatni nie był czystej krwi białym.

— Zkąd jesteś? — zapytał. — Zda je mi się, że nie znam ciebie.

— Pochodzę z zachodu, ze stacyi Gedeona Birkensowa, nazywanej też „obozem Birkensowa“ — odparł Kiddi, a równocześnie obserwowował Sjuksów, którzy zatrzymali się nad jakimś ciałem i odbywali widocznie naradę wojenną.

— Kilkunastu z tej gromady Sjuksów usiłowało dziś o świcie zająć nasze konie. Zostali odparci, ale komendant Birkensov przypuszcza, że nas jeszcze raz odwiedzą i dlatego wysłał mię do Czerwonych Sosen, żebym sprowadził pomoc. Tymczasem wytropili mnie po drodze i pucili się w pościg. Koń mój gnał jak wicher, strasznie mi przykro, że zginął — dodał z żalem.

— To niebezpieczne dla takiego młodzika, jak ty, puszczać się samotnie w drogę — zauważył Wilk. — Ile masz lat?

— Nie wiem napewno — rzekł Kiddi. — Gedeon Birkensov powiada, że mam z piętnaście. — Oczy Kiddiego spoczęły na surowej twarzy kresowca.

— Czy nie jesteście przypadkiem Janem Wilczą Łapą? — zapytał. — Często o nim słyszałem, jako o najlepszym strzelcu w tych stronach, a teraz, kiedy widziałem jak rozprawialiście się z moimi przesładowcami, pomyślałem sobie, że to chyba wy nim jesteście.

Wilk uśmiechnął się nieznanie.

— Zapewne byłiby ci dali rade, gdybym nie był dobrze celował —

odparł.—Ale teraz idź lepiej do furki, boś ranny i trochę zbladłeś. Skoroś stracił konia, nie dostaniesz się do Czerwonych Sosen, wobec tego zostań z nami, twoja pomoc może się nam jeszcze przydać, w razie gdyby nas Sjuksowie znowu opadli.

— Nie przypuszczam, żeby to teraz zrobili—rzekł Kiddi, który ani na chwilę nie spuszczał Indyan z oczu.—Najprawdopodobniej cofną się i będą czekali, aż wjedziemy w wąskie przejście, za zakrętem wąwozu.

— W takim razie — zdecydował Wilk — mamy dość czasu, by opatrzyć twoje rany.

Kiddi podszedł ku furce, gdy w tem zobaczył przy drodze ciało Rubego Kartera. Zbliżył się do niego i przez długą chwilę wpatrywał się w zeszeconą twarz towarzysza.

— Znałeś go zapewne? — rzekł Wilk cicho.—Biedny Rube! — westchnął.—Zacna to była dusza.

— Dla mnie był prawdziwie bratem — dodał Kiddi. Po chwili spojrzął na Wilka zalfawionemi oczyma i zapytał:—Czyscie go tu znaleźli?

Wilk skinął głową potwierdzająco.—Tak, tu. Skąd wiesz żeśmy go znaleźli, że Indyanie jeszcze przed naszym przybyciem zdarli skalp z jego głowy?

— Skąd wiem? — rzekł Kiddi spokojnie.—Widzę, że wasze twarze są spocone, widocznie więc stoicie tu zaledwie chwil kilka, a przecie Rube zginął już przed wielu godzinami. Dużo już czasu minęło od kiedy jego koń sam wrócił do domu z przesyłkami. A dziś rano widziałem jak jeden z tych Indyan,

którzy napadli na naszą stacyę, miał przy pasku skalp Rubego.

Wilk z wściekłością zacisnął pięści.

— Poczestowałbym tego Indyanina kulą, gdybym go tylko spotkał—zdecydował.

— To był Oko Księżyca—rzekł Kiddi.—Zdaje mi się, że nie będziecie już mieli sposobności pomśzczenia się na nim.

— Dlaczego nie?

— Ano, bo nie spotkacie go już na ścieżce bojowej—odparł Kiddi. Wilk spojrzął na chłopca zdziwiony.

— Czyżby już nie żył? — zapytał szybko.

Kiddi skinął głową twierdząco.

— Poszedł już prostą drogą ku polom szczęśliwych łowów. Widziałem go dziś, jak leżał martwy niedaleko Birkensowej zagrody.

— Takich nowości słucham chętnie—rzekł Wilk.—A któżto oddał mu tę przysługę? Czy może Lju Denwer? Słyszałem, że dobrze strzela. A może sam Birkensov?

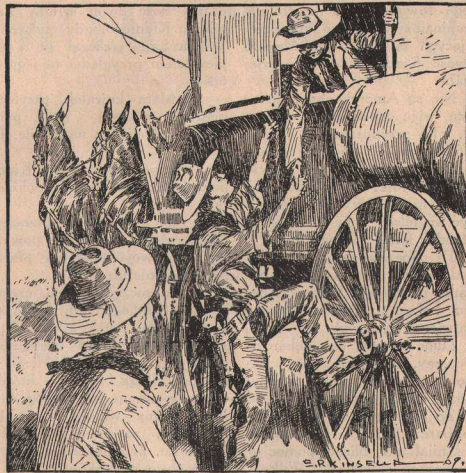
Kiddi się poruszył.

— To nie Lju — odparł — ani Birkensov. To ja sam zrobiłem.

— Ty? — krzyknął Wilk. — Taki żółtodziób i zabiłeś Oko Księżyca? Toś zasłużył, by ci rząd Stanów Zjednoczonych dał nagrodę. Zadzroszczę ci chłopce. Tyle lat czekałem, by uczynić to coś ty dziś zrobił, a ten lotr zawsze mi się wymykał z ręki.

Kiddi stanął tymczasem przy furce i próbował wsiąść na nią. Widząc to, Frydek Sewern wyciągnął ku niemu rękę, ażeby mu dopomógł.

— Spisałeś się byczo — powitał



Kiddiego uczniowskim żargonem, gdy znaleźli się obok siebie na furce.—Byczo—powtarzał, jakby chwalił towarzysza za świetny rzut na krikietowych zawodach.

Kiddi wsłuchiwał się z rozkoszą w zwięzły i czysty akcent angielskiej mowy. Jakże on był różny od przeciągłych dźwięków języka powszechnego na Zachodzie. Jakis czas jednak milczał i tylko z podziwem patrzył na szereg tobołów i skrzyń, które tworzyły na furce barykadę. Na tej to barykadzie położono kilka nabytych karabinów. Szczególnie jednak zaciekawiły go

nazwiska wypisane na kartkach nalepionych na bagażu. Dwie większe skrzynie opatrzone były napisem „E. A. Sewern, pasażer do Nowego Jorku”, inne toboły miały napisy, które według przypuszczeń Kiddiego oznaczały nazwę okrętu. Kiedy już te obejrzał, zaczął z kolei przypatrywać się podróznym. Dołąd widywał na drodze do Słonego Jeziora tylko Mormonów, samotnych topografów albo emigrantów, którzy szukali dla siebie siedziby. Ten wrogolony jegomość, którego widział teraz przed sobą i ten jasnowłosy elegancki panicz, który zdawał się

być jego rówieśnikiem, niczem nie przypominali zwyczajnego typu przejeżdżających tą drogą podróżnych. Ciekawość Kiddiego coraz bardziej wzrastała.

— Nie są Amerykanami, to oczywista, więc chyba Anglicy — rozmyślał. To przypuszczenie opierał i na spostrzeżeniu, które już przedtem uczynił. Zauważył mianowicie na przodzie furki mały sztandar, który według jego przypuszczeń musiał być angielski, choć znał angielski sztandar tylko z obrazków.

— To napewno Anglicy — zdecydował w końcu. — Przyjechali na polowania i poprosili Wilczą Łapę, żeby im wskazał, gdzie można znaleźć najwięcej zwierzyń.

— Zdaje mi się, żeś niebardzo poturbowany, młodzieńcze — odezwał się pan Sewern, który właśnie przesadzał dużą skrzynię, aby się zbliżyć do Kiddiego. — Było z tobą krucho, bardzo krucho. Dziękuj Bogu, żeś miał tak blisko pomoc w osobie naszego przyjaciela, Wilka.

— Czy nie sądzisz, że te indyjskie baranki znowu nas opadną? — zapytał z pewnym odcieniem trwogi Frydek, który widział, jak się Kiddiemu krew z lewego policzka sączyła.

Kiddi potrząsnął głową.

— Nie — odpowiedział. — Oni tylko chcieli zdobyć mego konia. To był najlepszy mustang na całych preryach. Teraz, skoro jest zabity dadzą nam chyba spokój.

— Siadź tu — zapraszał pan Sewern, wskazując Kiddiemu wieko skrzynki. — Znam się trochę na ranach, pozwól żebym ci je opatrył.

Pan Sewern zabrał się do oczysz-

czania dość dużej szramy na cieniu Kiddiego, gdy nadszedł Jan Wilczą Łapę i zaczął się z powatowaniem przyglądać tej jego czynności.

— Mam kawałek przyklepnego platra w walizce — rzekł pan Sewern i oddalił się na chwilę, by go znaleźć.

Wilk pochylił się nad Kiddim i palcem lekko odgarnął zlepione nad raną włosy.

— To tylko skóra przecięta — rzekł. — Zdaje mi się, że poważniejszą jest twoja rana na piersiach. Rozepnij koszulę.

I sam zaczął rozcinać czerwoną koszulę Kiddiego, gdy wtem strzała wysunęła się z koszułi i padła gdzieś między toboły. Na silnie zbudowanych piersiach Kiddiego czerwiła się ciemna krew. Na samym środku rany widniał mały krzyż brązowy, zawieszony na złotym łańcuszku, przedłużonym sznurkiem kolorowych paciorków.

— Boże! — szepnęła Wilk widocznie podniecony. — Krzyż Wiktoryi, tu! — a głośno zapytał: — gdzież u pioruna zdobyłeś to?

Kiddi, który sądził, że zapytanie Wilka odnosi się do rany, odparł spokojnie:

— To z tej strzały, którą mię jeden Indianin poczęstował z ukrycia.

— Tak? — Wilk szybko pokrył wzruszenie, i tylko palce jego wciąż jeszcze bawiły się nerwowo ordrem. Po chwili rozpiął niespostzerzenie łańcuszek i szybkim ruchem wsunął krzyż do kieszeni.

(D. c. n.).

MOJE PISEMKO

Tygodnik obrazkowy dla młodszych dzieci.

Pod Redakcją **Maryi Bujno-Arckowej**.

Pogoda, wesołość i zadowolenie panują w tym tylko pokoju dziecięcym, w którym znajdują się roczniki **MOJEGO PISEMKA**.

MOJE PISEMKO jest najtańszym tygodnikiem dla dzieci, kosztuje tylko **50 kop. kwartalnie**.

MOJE PISEMKO posiada jeszcze pewien zapas swoich dawniejszych **ROZCZNIKÓW**.

ROZCZNIK MOJEGO PISEMKA, ozdobnie opracowany, jest jednym z najmilszych podarków dla dzieci.

ROZCZNIK MOJEGO PISEMKA jest niewyczerpanym źródłem przyjemności i nie pozwala dziecku nigdy się nudzić.

ROZCZNIK MOJEGO PISEMKA zawiera przeszło 400 stronic i 150 rysunków i kosztuje tylko za tom w ozdobnej oprawie **rb. 1.50 kop.**

ROZCZNIKI MOJEGO PISEMKA z lat ubiegłych nowi prenumeratorki mogą otrzymywać **za pół ceny**, to jest tom w ozd. opr. **po 75 kop.**

MOJE PISEMKO zajęło placówkę ważną w akcii wychowawczej i pozostaje na niej wytrwale przez lat 11.

MOJE PISEMKO kształci najmłodsze pokolenie czytelników w duchu moralnym i narodowym, podając im w swoich numerach treść dobraną umiejętnie i urozmaiconą, zawsze zdrowy i pożyteczny pokarm dla serca i umysłu.

MOJE PISEMKO drukuje ciekawe i pouczające powieści i powiastki, obyczajowe i historyczne.

MOJE PISEMKO podaje w każdym roczniku mnóstwo pięknych wierszyków, komedijek, dyalogów i monologów.

MOJE PISEMKO posiada obfity dział zajęć i rozrywek, robotek i wzorów rysunkowych, lamigłówek i szarad, zastosowanych do najmłodszego wieku czytelników.

MOJE PISEMKO zamieszcza pogadanki historyczne i życiorysy sławnych Polaków.

MOJE PISEMKO jest najlepszym przyjacielem i powiernikiem młodzieży, z którą Redakcja utrzymuje żywą i serdeczną wymianę myśli.

MOJE PISEMKO powinno znajdować się w każdym domu polskim, gdzie są dzieci.

MOJE PISEMKO jest jednym piśmie polskim, przeznaczonym dla najmłodszych.

MOJE PISEMKO przynosi w każdym numerze szereg pięknych rysunków, przeważnie oryginalnych.

MOJE PISEMKO co tydzień z niecierpliwością jest oczekiwane zarówno przez dzieci, jak i przez starszych, interesujących się pięknym tygodnikiem dla swoich dzieci.

WARUNKI PRENUMERATY.

w Warszawie:		z przesyłką (pocztą):	
Rocznie . . .	Rb. 2.—	Rocznie . . .	Rb. 3.—
Półrocznie . . .	" 1.—	Półrocznie . . .	" 1.50
Kwartalnie . . .	" —50	Kwartalnie . . .	" —75
Miesięcznie . . .	" —20		

Numery okazowe bezpłatnie.

Adres Redakcji: Ordynacka Nr. 8 i Nowy-Swiat Nr. 53.

Hurtowy i Detaliczny Skład
Papierni, Materyałów piśmiennych i rysunkowych.
Książ buchalteryjnych i papierów pakowych.

Stowarzyszenia Spółdzielczego

„Nasz Sklep”

WARSZAWA

Sienna 1 (róg Marszałkowskiej). Tel. 50-90.

„WIADOMOŚCI ILUSTROWANE”

Pismo tygodniowe, dostępne dla wszystkich.

Prenumerata w Wilnie i na prowincyi:

Rocznie	2	rb.	50	kop.
Półrocznie	1	„	25	„
Kwartalnie	—	„	65	„
Miesięcznie	—	„	25	„

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

Redakcja i Administracja:

Wilno, Wileńska 23, Księgarnia Tanich Wydawnictw.

Prenumerujcie to pismo, obfite w ciekawą treść, a starannie redagowane przez K. PRÓCHNIKA.

